

W dewastacji semantycznej

Do stałych tematów, szczególnie w „tefaleńach” i innych telewizjach prywatnych, należą nieustające spekulacje na temat osoby przyszłego prezydenta RP. Swoista kampania prezydencka urzędującego premiera rozpoczęła się wraz z powstaniem rządu PO i PSL, na czele z Donaldem Tuskiem, a więc ponad dwa lata temu. Trudno dociekać, na ile jest ona planowana, a na ile spontaniczna, gdyż różne niekiedy przybiera formy. Często chodzi jedynie o podgrzewanie bieżącej politycznej atmosfery. Będzie ona trwać do ostatnich dni urzędowania obecnego premiera, a nasili się w momencie, gdy Donald Tusk oficjalnie podejmie decyzję o kandydowaniu na urząd Prezydenta RP, co ma ponoć wkrótce nastąpić.

Historia obecnej kampanii prezydenckiej urzędującego premiera rozpoczyna się po jego przegranej w walce o prezydenturę z Lechem Kaczyńskim w październiku 2005 roku. To było duże zaskoczenie, gdyż w pierwszej turze wyborów Donald Tusk, pokonał jednak Lecha Kaczyńskiego. W tym samym czasie Platforma Obywatelska przegrała wybory parlamentarne z Prawem i Sprawiedliwością. Ta podwójna przegrana nie zaszkodziła jednak politycznej karierze Donalda Tuska, który nie tylko, że utrzymał kierownictwo swojej partii, ale objął przewodniczenie klubu parlamentarnego PO w sejmie. Wówczas to narodziła się silna opozycja partyjno-medialna skierowana przeciwko rządowi PiS-u oraz prezydenturze Lecha Kaczyńskiego, która utrzymuje się do dziś, choć polityczne role się zmieniły, jako że to PiS

jest w opozycji. Od tego też czasu większość mediów uważa Donalda Tuska za naturalnego kandydata na urząd prezydenta i kibicuje mu z zaangażowaniem, jak kibicuje się graczowi, który chce doprowadzić do rewanżu za swoją klęskę w 2005 roku z Lechem Kaczyńskim.

W tej indywidualnej walce jest też silny element rywalizacji między PiS i PO, dwiema największymi partiami politycznymi.

Polaryzują scenę polityczną, powracając często do sporów sięgających czasów PRL-u i narodzin III RP. I słusznie.

To wówczas nastąpił podział na elity, które po 1989 roku nawiązywały do nurtu niepodległościowego oraz te, dla których główną identyfikacją stał się bezkrytyczny stosunek do osiągnięć Okrągłego Stołu. Apogeum miłości do Okrągłego Stołu przypadło w ubiegłym roku, w 20. rocznicę tego wydarzenia. Dla wielu był to apokryficzny spektakl. Na rocznicach „ku czci i pamięci Okrągłego Stołu” brakło tylko skierowanego do Adama Michnika, pomysłodawcy historycznego sojuszu „konstruktywnej opozycji” z komunistami, krótkiego meldunku o „wykonaniu zadania”. Mógłby go złożyć marszałek sejmu Bronisław Komorowski, najbardziej aktywny w świętowaniu, a w tamtym czasie przeciwnik porozumienia przy Okrągłym Stole.

Zadanie rzeczywiście zostało wykonane. Na 20 lat III RP rządy elit Okrągłego Stołu trwały łącznie 220 miesięcy, a rządy Jana Olszewskiego i Jarosława Kaczyńskiego jedynie 14 miesięcy. W procentach wyraża się to jak stosunek 91.5% do 8.5%.

Tamte rządy w większości forsowały takie zmiany polityczne i gospodarcze, które nie uwzględniały potrzeby uzyskania ze strony opinii publicznej zgody czy jakiejś formy społecznej akceptacji dla reform. „Usprawiedliwieniem” dla ich przeprowadzenia były „oczywiste” demokratyczne reguły głosowania, czyli tzw. siła wyborczej kartki. W polskim pojmowaniu obywatelskiej demokracji to jednak zbyt mało. Państwo nie zaistniało jako wspólne powszechne dobro swoich obywateli.

Nie podjęto elementarnego wysiłku, by najpierw przybliżyć obywatelom pojęcie własnego państwa, z którym przez 50 lat nie mieli do czynienia. PRL była jedynie atrapą państwa, w którym tylko niektórzy wybrani czuli się dobrze. Leszek Balcerowicz, członek PZPR, wspomina, że przez wiele lat PRL-u zajmował się głównie reformowaniem socjalizmu. Nie miał wizji Polski wolnej, suwerennej politycznie i gospodarczo, nie wierzył też w upadek ZSRR. Do likwidacji socjalizmu w gospodarce przystąpił wraz z likwidowaniem socjalistycznego państwa, to jest w 1989 roku. Do dziś uważa, że wszystko to, co jest w gospodarce państwowe, jest złe, bo jest socjalistyczne. Próby utrzymania przez państwo wpływu na niektóre dziedziny życia gospodarczego są jego zdaniem szkodliwe, a obrona takiej wizji gospodarki to czysty populizm. Oto droga dawnego doktrynera komunisty do doktrynera liberała.

W miejsce PRL-u, państwa-atrapy, powstało państwo, które po 20 latach ledwie zaspokaja najistotniejsze wręcz podstawowe

problemy i oczekiwania swoich obywateli. Ta atrapa, z roku na rok, stanowi coraz większe zagrożenie dla życia, zdrowia i wolności obywateli. Twórcy tej atrapy, zadowolone z siebie elity Okrągłego Stołu, peerelowski serwilizm zamieniły w europejską odmianę klientyzmu. Nie są zainteresowane zmianami w państwie, gdyż państwo nigdy nie stanowiło dla nich samoistnej, najwyższej wartości.

Objęcie urzędu prezydenta przez Donalda Tuska, przez każdego, kto przez ostatnie 20 lat nie potrafił identyfikować się z polskim nurtem niepodległościowym, przyspieszy dalszą marginalizację państwa polskiego. I chociaż sondaże potwierdzają wciąż dużą przewagę Donalda Tuska na Lechem Kaczyńskim w walce o przyszłą prezydenturę, to jednak powoli, ale systematycznie ona maleje. Nie wiemy, czy prezydentowi wystarczy czasu, aby nadrobić straty i czy, jak mówią politolodzy, uda mu się jeszcze bardziej „ocieplić” swój wizerunek. Niestety, to „ocieplenie” może okazać się ważniejsze niż jego dotychczasowy dorobek jako prezydenta czy jego nowy program wyborczy, gdyż jak kiedyś zauważył Zbigniew Herbert, społeczeństwo nasze żyje w stanie „zapaści semantycznej”, czyli w takim stanie ducha, w którym nasze pojęcia o rzeczach, wartościach, ideach nadal pozostają w stanie dewastacji, z premedytacją podtrzymywanej przez większość mediów.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 21.01.10

